

# Filmowa Zielona Góra – festiwalowa czy festiwal(OFF)owa?

To, że Zielona Góra filmem stoi, udowodniłem już na łamach „Pro Libris” (nr 2/2009). Nikt chyba zatem nie wątpi w niezbywalną wartość Filmowej Zielonej Góry. Jednak sfera, którą opisałem – zielonogórskie formacje filmowe na kartach historii polskiego kina niezależnego – to nie wszystko.

Z kronikarskiego obowiązku wypada mi dodać, że pominąłem wówczas dorobek filmowy Marzeny Więcek i Wytwórni Filmowej A’YoY, będący dopełnieniem pucharu filmowej obfitości w grodzie Bachusa. Na uzupełnienie być może przyjdzie jeszcze czas. Z braku wystarczającej wiedzy nie zagłębiałem się też zbyt mocno w przeszłość. Tym bardziej gratuluję Małgorzacie Ziemskiej artykułu zamieszczonego w 1. tegorocznym numerze kwartalnika na temat Lubuskiego Klubu Filmowego, który swoją działalnością, już w latach 50. wbił zielonogórską chorągiewkę w filmową mapę Polski.

Zaproszenie do napisania tekstu na temat festiwalu filmowych odbywających się na Ziemi Lubuskiej przyjąłem ze szczególną przyjemnością. Z jednej strony dlatego, że większość z nich znam od środka. Z drugiej, wprost przeciwnie, bo zaledwie kilka dni wcześniej, na własne życzenie, pożegnałem się z funkcją dyrektora artystycznego

jednego z nich. Mogę zatem przy pisaniu niniejszego tekstu czuć się wolnym od „patriotycznych” zobowiązań. I pozostając tak obiektywnym, jak nakazuje mi moje wewnętrzne artystyczno-dziennikarskie postrzeżenie, mogę ze spokojnym sumieniem zagłębić się w temat filmowych objawień Ziemi Lubuskiej.

Szkoda, że filmowa historia Gorzowa zamyka się w jednym zaledwie zdaniu; „Kino 60 krzesel” i „Kino Niezależne” działające od wielu lat przy Galerii BWA, jako inicjatywy prezentujące niekomercyjny repertuar filmowy w mieście siedmiu wzgórz, są jak najbardziej szczytnym, ale – niestety – jedynym filmowym akcentem, jaki dane mi było poznać.

Natomiast potwierdzeniem siły filmowej winnego grodu jest ilość festiwalu odbywających się w naszym mieście. Tych „wczorajszych” i tych odbywających się obecnie. Jednak czy owa festiwalowa moc jest równie znacząca w Polsce, jak twórczość zielonogórskich filmowców?

Bez wątpienia najważniejszym festiwalem na Ziemi Lubuskiej jest Lubuskie Lato Filmowe w Łagowie. Dla jasności, to jedyny festiwal naszego regionu naniesiony na mapę filmową Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.



Oczywiście nie to świadczy o jego prestiżu. W 1969 roku odbywa się pierwsza edycja LLF. I choć pierwsze festiwale filmów amatorskich ruszają w Polsce już ponad 10 lat wcześniej (np. koniński OKFA – 1954), to LLF, jako najstarszy festiwal filmów fabularnych, jest niezwykle ważny dla festiwalowej historii, nie tylko Ziemi Lubuskiej. Klub Kultury Filmowej z jego obecnym dyrektorem Andrzejem Kawalą prowadzi festiwal od 1986 roku. Niestety, z przykrością muszę dodać, że z roku na rok LLF jest postrzegany bardziej poprzez pryzmat kontrowersji niż wartości. Nie będę ukrywał, że irytuje mnie chora nagonka na dzisiejszy LLF. Toteż w pierwszej wersji artykułu, ulegając własnym emocjom, próbowałem wyważyć rące i słabości po obu stronach barykady. Jednak po dłuższym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że jakakolwiek próba udowadniania wartości LLF-u jest po prostu zbędna. Być może łagowski festiwal dla zielonogórczan oznacza początek wakacyjnego karnawału, dla łagowian – kęs soczystego bytu, dla kinomaniaków – „ich 5 minut” bezpośredniego obcowania ze światem filmu, dla samych filmowców – czas na sentymentalne powroty. A dla tych, którzy są tam zawsze? Dla takich ludzi jak Werner, Kawala, Mielczarkiewicz... Nie wiem. Wiem tylko, że gdyby nie ćwierć wieku ich bezwzględno dla wszelkich przeciwności uporę w kontynuowaniu LLF-u, Ziemia Lubuska wiele by straciła. Może jeszcze dodam, że o jakości festiwalu decydują ostatecznie nie zdolności menedżerskie jego

władz, ale chęć dialogu, współpraca i poparcie, jakie winne są im władze lokalne. Czy jest remedium na tę sytuację? Wystarczy przyjrzeć się bliżej dynamicznemu rozwojowi Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyncu.

Na koniec tego tematu dzielę się już zupełnie osobistą refleksją; durne są wizje tych, którzy uważają, że LLF przeniesiony do Zielonej Góry mógłby zyskać. Bzdura! To byłby zupełnie inny festiwal.

A skoro Zielona Góra, to wracamy do filmu niezależnego. Jednym z festiwali, które posiadają najdłuższą historię, a jednocześnie są najbardziej zapomniane, jest Międzynarodowy Festiwal Filmów Wytwórni A'YoY. Ha! I tu dopiero mamy ciężki orzech do zgryzienia. Po pierwsze – festiwal został nazwany międzynarodowym tylko dlatego, że pojawiły się na nim 2 filmy z Australii – Leszka Jenka, kolegi organizatorów. Po drugie – fakt, festiwal miał, jak podają organizatorzy, około dziesięciu edycji (pierwszą bodaj w 1996), jednak sam w sobie był hermetycznym wytworem Zielonogórskiego Zagłębia Kabaretowego i jego przyjaciół z całej Polski. Zatem podsumowując, w związku z tym, że organizator festiwalu, Wytwórnia A'YoY „powstała jako efekt uboczny posiadania kamery”, nie możemy traktować festiwalu do końca poważnie.

Nadal więc, jeśli chodzi o historię festiwalową Zielonej Góry, jesteśmy daleko w łagowskim... rezerwacie. A może czas już przejść do dwóch najbardziej aktywnych obecnie wydarzeń filmowych w naszym mieście: Festiwalu Kino Poza Kinem Filmowa Góra (do 2009 r. Festiwal Filmowy Kino Niezależne FG) oraz Międzynarodowego Festiwalu Kina Autorskiego Quest Europe? I owszem, to obecnie najbardziej wyraziste festiwale zielonogórskie na scenie festiwalowej w Polsce. Jednak czy jedyne ważne dla tej historii?

Cofnijmy się jeszcze do roku 2002. Wtedy to wraz z Grzegorzem Lipcem i Januszem Młyńskim byliśmy inicjatorami pierwszego (!) Telewizyjnego Festiwalu Filmowego odbywającego pod egidą zielonogórskiej Kabłówki i Sky Piastowskich. Notabene, dopiero dwa lata później TVP 2, organizując

Telewizyjny Festiwal Filmowy Kina Niezależnego, przyznało sobie palmę pierwszeństwa tego „pierwszego telewizyjnego...”. Co prawda festiwal w Kabłówce miał tylko jedną edycję i widzów nieporównywalnie mniej, jednak jako eksperymentalny twór wizyjny naprawdę nie miał się czego wstydić. W ciągu 2 miesięcy wakacyjnych (skąd my to znamy?!) widzowie obejrzeni 77 filmów. Wśród naszych laureatów znalazł się Krzysztof Globisz i Doman Nowakowski (wzięty scenarzysta telenowel, np. *39 i pół*), a to z pewnością świadczy o jakości prezentacji. Pierwszy Telewizyjny (zielonogórski) Festiwal Filmowy zdążył również odegrać swoją rolę promocyjną. I to za granicą. Do retrospektywy nagrodzonych przez zielonogórczan filmów doszło podczas Fokus Poland na festiwalu w Cottbus. No dobrze, ale czy był to faktycznie pierwszy zielonogórski akcent festiwalowy?

Otóż nie! Podczas Winobrania '99, Klub Kultury Filmowej, Zagłębie Kabaretowe oraz Sky Piastowskie organizują Ogólnopolski Festiwal Amatorskich Filmów Fabularnych KINO POZA KINEM (!). No proszę, jak to pięknie się wszystko zaplata. Festiwal kierowany był do „półprofesjonalistów”, trwał trzy dni i odbywał się w kinie Newa. Tu po raz pierwszy jako juror w zielonogórskim festiwalu pojawił się Sylwester Chęciński. Widzowie obejrzeni 16 filmów. Wśród autorów pojawili się prekursorzy polskiego offu: Piotr Krzywiec, Dominik Matwiejczyka, a nawet odbywający karę za zabójstwo Andrzeja Zauchy – Yves Goulais. Grand Prix OFAFF KINO POZA KINEM, przypadło Przemysławowi Wojcieszewi za jego debiut filmowy *Zabij Ich Wszystkich* z Robertem Gonerą w roli głównej. I choć te dwie próby zakorzenienia festiwalowych tradycji w Zielonej Górze nie udały się, a imprezy okazały się efemerydami, to jednak ich znaczenie jest niebagatelne.

Poznaliśmy już środowisko „filmotwórcze” winnego grodu, jednak do tej pory zaledwie uszczknęliśmy z materii dwóch najważniejszych festiwali filmowych odbywających się w grodzie Bachusa. Pierwszy... Nie! Nie możemy mówić tu, o tym, który z nich jest pierwszy z prostego powodu.

W 2005 r. w ramach II Letniego Festiwalu Lato Muz Wszelakich, odbyła się impreza o charakterze festiwalowym FILMOWA GÓRA. Dlaczego nie używam pełnej nazwy? A to dlatego, że inicjatorzy imprezy sami wówczas do końca nie potrafili się określić. W folderze informacyjnym LMW FILMOWA GÓRA raz jest określana jako Festiwal Filmowy, to znów jako Ogólnopolski Przegląd Filmów Niezależnych. Festiwal a przegląd to istotna różnica. Zwłaszcza że... I tu nie koniec niespodzianek!... tę pierwszą imprezę pod herbem FILMOWEJ GÓRY jako NARODZINY własnego festiwalu przypisują sobie dyrekcje obu wspomnianych imprez; Marzena Włóček (QUEST EUROPE) i Bruno Aleksander Kieć (FILMOWA GÓRA), wówczas działający – co chwalebne – w pełnym porozumieniu.

Z pewnością, oba festiwale są wartościowe, ambitne i zauważalne poza naszym województwem, a nawet krajem. Jednak te wspólne korzenie, a więc podobne idee powstania, zasady działania stają się problemem tak dla uczestników, jak i organizatorów. Oba festiwale odbywają się w tym samym czasie. W tym samym czasie urządzają finał i to zaledwie... 30 metrów (!) od siebie. Myślę, że w Polsce tłumaczy się tę sytuację – delikatnie mówiąc – kabaretowymi korzeniami naszego miasta. Cóż, na tak wąskim torze działań musi dochodzić do tego typu kolizji pomiędzy dwoma bolidami pędzącymi z tą samą szybkością. Nadal jednak z uporem twierdzą, że i QE, i FG posiadają swoje bezwzględne wartości, za które należy je cenić. Choć też nigdy nie mogłem zrozumieć – dlaczego nie można połączyć sił obu tych wydarzeń? Z pełną świadomością stwierdzam, że wówczas mielibyśmy w Zielonej Górze BARDZO MOCNY FESTIWAL POLSKIEGO i EUROPEJSKIEGO KINA NIEZALEŻNEGO.

Na koniec sięgnijmy do pakietu o mniej spektakularnej prezentacji. Jeden obszar projekcyjny, jakże jednak różnorodny.

Przeglądając zapowiedzi winobraniowych wydarzeń kulturalnych 2010, trafiłem na ślad Piątego Zielonogórskiego Przeglądu Filmów Nieprofesjonalnych. Kilka dni później, był to już czwarty (!)

przegląd, a w oficjalnym programie Winobrania w ogóle go nie znalazłem. Do chwili ukończenia niniejszego tekstu nie udało mi się, mimo usilnych starań, dotrzeć do rysu historycznego owego festiwalu-widma. Dlatego więcej o nim nie będę pisał.

Na drugim biegunie objawień Ziemi Lubuskiej znalazłem SOLANIN – FILM FESTIWAL. Z jednej strony – impreza bardzo skromna w swoim wydaniu, z drugiej – godna podziwu, jeśli chodzi o zaangażowanie. Około 30 wolontariuszy i nazwiska gości nie mniej ważne niż te pojawiające się na wspomnianych wcześniej festiwalach. To tam Krzysztof Kiersznowski pojawił się po raz pierwszy w roli jurora. W programie SOLANINA czytamy: „[...] kino offowe ma duży potencjał. Pokażmy razem, że w OFFIE SIĘA!”. Co biorąc pod uwagę konsekwentne, choć małe i ostrożne – ale, być może o to w tym chodzi – kroki, może im się udać. Czego im z całego serca życzę.

PS

W lipcu przyszłego roku odbędzie się Forum Festiwalu Filmowych, stawiające sobie za cel promowanie najciekawszych, a niekoniecznie najbardziej doświadczonych, polskich festiwalu. W ciągu 7 dni na FoFeFi zaprezentuje się 12 festiwalu. Jaką rolę odegra na tej imprezie Zielona Góra – okaże się wkrótce.

[www.lf.pl](http://www.lf.pl)  
[www.filmowa-gora.pl](http://www.filmowa-gora.pl)  
[www.sikora.art.pl](http://www.sikora.art.pl)  
[www.quest-europe.eu](http://www.quest-europe.eu)  
[www.solanin-film.pl](http://www.solanin-film.pl)  
[www.mosart.pl](http://www.mosart.pl)  
[www.agencjafilmowa.zgora.pl](http://www.agencjafilmowa.zgora.pl)

